



RZUT ZA TRZY
pocatunki

UCLA #1

P.A. DANIEC



Copyright © 2023

P.A. Daniec

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Katarzyna Mirończuk

Korekta:

Sara Szulc

Joanna Boguszewska

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-487-1

P.A. DANIEC

**RZUT ZA TRZY
POCAŁUNKI**

SERIA: UCLA#1

OŚWIĘCIM 2023

Prolog

Chwile zwątpienia.

Możesz je poczuć niemal w każdym meczu.

Gdy przeciwnik nagle zaczyna odrabiać straty, jeszcze bardziej zwiększa przewagę.

Strach.

Pojawia się zawsze.

Boisz się, że zawiedziesz tysiące kibiców na trybunach.

Odpowiedzialność.

Towarzyszy każdej grze.

Kiedy losy następnej zagrywki zależą tylko od ciebie, a zdobycie punktu zadecyduje o pozostaniu w grze. Gdy ten punkt przesądzi o wygranej i liczy na ciebie cała drużyna.

Adrenalina.

Uderza w każdej sekundzie meczu.

Przeciwnicy nagle odrabiają stratę lub zwiększają przewagę. Wiesz, że na trybunach są setki, tysiące osób, które przyszły tutaj ci kibicować. Gdy to w twoich rękach jest zdobycie decydującego punktu.

Radość. Smutek. Zaskoczenie.

Czujesz to. W każdym meczu.

I w życiu.

Chwile zwątpienia. Strach. Odpowiedzialność. Adrenalina. Radość. Smutek. Zaskoczenie.

To wszystko możesz poczuć każdego dnia.

W życiu tak jak w meczu – nigdy nie wiesz, czy akurat dziś będzie ci dane wygrać tę szczególną rywalizację: z przeciwno-

ściami losu. Nie wiadomo, czy piłka nie zmieni toru lotu i nie zaczniesz przegrywać.

Czy gdyby ktoś przed narodzinami dowiedział się, jakie trudności będą go czekać, zrezygnowałby ze swojego życia?

Ja nie.

Bo przekonałam się, że nad wszystkimi przeszkodami zdecydowanie przeważają pozytywne doświadczenia i niespodzianki.

Są też ludzie, przy których czuję się bezpieczna, którzy nawet w najtrudniejszych sytuacjach potrafią mi dać iskierkę nadziei. Przy nich przez większość czasu nie schodzi mi uśmiech z twarzy.

Oni są dla mnie całym światem – ci, dla których całym światem jestem ja.

Rozdział 1

Tessa

– Tessa!

Spoglądam w stronę korytarza, z którego dociera głos taty. To oznacza, że pora się zbierać. Aż trudno mi uwierzyć, że w najbliższym czasie już nie usłyszę, jak woła nas z kuchni, upominając, żebyśmy się nie spóźnili do szkoły. Tacie pewnie też nie będzie łatwo się do tego przyzwyczać. Jeszcze niedawno miał dom pełen dzieci, a teraz dwójka z nich wyfruwa z gniazda. Pamiętam, jak wyprowadzała się nasza najstarsza siostra, wtedy tygodniami chodził przygnębiony i narzekał, że jakoś tak cicho, mimo że poza nim została nas jeszcze czwórka.

Teraz my co prawda nie wyjeżdżamy na koniec świata, bo na Zachodnie Wybrzeże są tylko niecałe trzy godziny samolotem, ale i tak trudno przekroczyć próg pokoju, bo wrócę tutaj dopiero za kilka miesięcy. To się chyba nazywa strach przed nieznanym, bo przecież opuszczę to, co otaczało mnie przez osiemnaście lat mojego życia.

Biorę do ręki ostatnią ramkę i na moment zatrzymuję spojrzenie na zdjęciu, które jest nią oprawione. Młoda, wysoka kobieta, trzymająca pięcioletnią dziewczynkę na kolanach, uśmiecha się do mnie spod szybki. Niemal widzę, jak przyciąga córeczkę mocniej do siebie i siedzi z nią tak cały wieczór, opowiadając bajki na dobranoc. Gdyby mama teraz tu była, uścisnęłaby mnie równie mocno, co wtedy, i szepnęła do ucha pokrzepiające słowo. Byłaby z nas dumna, że zmierzamy w kierunku spełnienia naszych marzeń.

– Tess! – Po raz drugi dociera do mnie wołanie taty.

Ostatni raz spoglądam na moje zdjęcie z mamą, wkładam je do dużego kartonowego pudła, które dokładnie zaklejam taśmą. Na biurku zostaje tylko lampka, reszta drobiazgów jest schowana do szafek albo spakowana do zabrania. Uśmiecham się na widok mojego łóżka, okupowanego teraz przez wszystkie moje miśki. To dzięki nim w dzieciństwie nie czułam się samotnie w nocy i to one chroniły mnie przed wszystkimi potworami z szafy i spod łóżka.

Zapewne na mojej drodze już czekają na mnie kolejne potwory w przeróżnych postaciach, ale tym razem będę musiała się z nimi zmierzyć sama. Już nie będę mogła schować się za pluszaki. Podnoszę ciężkie pudło i ostatni raz omiatam spojrzeniem cały pokój. Na początku na pewno trudno będzie się przekonać do nowego otoczenia, ale przecież gdyby w życiu nic się nie działo, to byłoby za nudno.

Wychodzę na korytarz i uważając, żeby nie spaść z pełnym pudłem ze schodów, powoli stawiam kroki na stopniach. Mark, widząc, że już idę, podbiega i z łatwością zabiera ode mnie karton. Mimo że młodszy, zdecydowanie jest silniejszy niż ja.

– I jak, kochanie? Gotowa na wyprawę? – Słyszę pytanie wchodzącego do domu taty.

Od dłuższego czasu razem z Markiem pomaga mi i Cameronowi przy znoszeniu i pakowaniu bagaży, a nie sprawia wrazenia ani trochę zmęczonego. W takich momentach widać pozytywy jego zawodu. Odkąd pamiętam, jest nauczycielem wychowania fizycznego i trenerem chłopięcej drużyny koszykarskiej w moim dawnym liceum. Jest przykładem osoby, która nie pracuje z przymusu, ale z pasją. Nie jest tylko wymagającym, ale również świecącym przykładem czterdziestopięcioletnim, wysportowanym mężczyzną, któremu niejedną dwudziestolatkę pozazdrościłyby kondycji. Oczywiście nie byłby sobą, gdyby nie zaszczepił we mnie i moich braciach zamiłowania do sportu.

– Chyba tak – odpowiadam z uśmiechem na ustach.

– Zobaczysz, będzie lepiej, niż się spodziewasz. Ja bardzo dobrze wspominam moje studenckie czasy, to tam poznałem waszą mamę. – Wraz z tymi słowami w kącikach jego oczu zamigotały kropelki łez. Mimo że od śmierci mamy minęło już siedem lat, to zawsze, gdy o niej wspomina, na jego twarzy widać tęsknotę. Bardzo ją kochał, tak samo jak mama jego. – Byłaby z was bardzo dumna, równie mocno, jak ja.

– Wiem, tato, ale proszę cię, tylko mi się teraz nie rozklejaj, bo ja też się popłaczę, a nie chcę wychodzić stąd z czerwonymi oczami, bo sąsiedzi jeszcze pomyślą, że mnie z domu wyrzucasz – żartuję, chcąc go trochę rozśmieszyć.

– Nawet tak nie mów, jakbym mógł wyrzucić swoje dziecko z domu – odpowiada, gdy ruszamy w kierunku drzwi.

Na podjeździe Cameron i Mark ładują ostatni karton do bagażnika, wypełniając go po same brzegi. Niestety uzbierało się tego więcej, niż się spodziewaliśmy, choć pakowaliśmy same potrzebne rzeczy i tylko kilka mniej ważnych drobiazków.

– Tato, już gotowe. – Podbiega do nas mój najmłodszy brat.

– Dobrze się spisaliście, chłopcy – odpowiada, równocześnie mierzwiąc mu ręką włosy.

Rodzice zawsze wychowywali nas tak, żebyśmy z rodzeństwem, mimo różnic wieku, byli ze sobą bardzo zżyci, dlatego też na pewno będzie mi brakować tego roztrzepanego dziesięciolatka.

– Czas jechać – mówi Cameron, zamykając klapę bagażnika, który o dziwo zamknął się bez problemów.

– Tylko proszę cię, przestrzegaj przepisów i pilnuj prędkości – zwraca się do niego tata, używając ostrzegającego tonu. – Bo nie będę płacił za ciebie następnych mandatów.

– Spokojnie, już więcej nie złapię – uspokaja go mój brat bliźniak.

– No ja myślę. – Tata poklepuje go po ramieniu, ale i tak szepcze w moim kierunku: – Miej na niego oko, Tess. I oczywiście macie mi cały czas raportować, gdzie już jesteście, rozumiano?

– Tak jest – odpowiadamy niemal równocześnie.

Po serii kolejnych upomnień oraz pożegnalnych uścisków wyruszamy w końcu w kierunku domu mojej przyjaciółki, która razem z nami jedzie do Los Angeles. Byliśmy bardzo szczęśliwi, gdy otrzymaliśmy pozytywną odpowiedź z naszej wymarzonej uczelni, a równie mocno ucieszyło nas to, że Cameron też się na nią dostał.

– Znajdzie się jeszcze miejsce na bagaże Amber? – pytam brata, gdy pokonujemy kolejne przecznice, zbliżając się do zachodniej części naszego osiedla.

– W bagażniku nie ma szans, będzie musiała się zmieścić na tylnym siedzeniu – odpowiada, wzruszając przy tym ramionami.

– Jeśli nic nie dokładała do tego, co wczoraj miała spakowane, to może jej się uda.

Spoglądam na znajdujące się za mną miejsce. Na szczęście jedziemy, już lekko oznaczonym wiekiem, ale bardzo pojemnym i przestronnym, SUV-em, więc prawdopodobieństwo, że Amber razem z bagażami się w nim zmieszczą, jest całkiem wysokie.

– Oj, daj spokój, jakoś ją wciśniemy, a jak nie, to pojedzie sama i przynajmniej będzie ciszej.

– Nawet tak nie mów, jedź z nami i koniec kropka – odpowiadam, posyłając mu ostrzegawcze spojrzenie, chociaż wiem, że go nie zauważy, bo jest skupiony na prowadzeniu samochodu.

– Wiem, niestety już za późno na zmianę planów – mówi jakby do siebie, ale i tak widzę, że unosi kąciaki ust w ledwo widocznym uśmiechu.

– Mówisz tak, jakbyś jej nie lubił, a wiem, że tak nie jest – droczę się z nim, szturchając go w ramię.

– Bo ją lubię, ale nie wtedy, gdy mówi o ubraniach, paznokciach albo chłopakach – stwierdza, a pod koniec śmiesznie marszczy nos.

– Nawet jak mówi o tobie? – pytam, śmiejąc się z jego miny i słów.

– O mnie? – Spogląda na mnie z takim wyrazem twarzy, jakby to, co właśnie powiedziałam, było największą głupotą, jaką kiedykolwiek słyszał. – Przecież o mnie nie mówi.

Nawet nie zdaje sobie sprawy, że bardziej mylić się nie może. To, że mówi, to duże niedopowiedzenie – czasami dosłownie bez przerwy o nim nawija. Od dobrych kilku lat jest w Cameronie zakochana po uszy i mimo że stara się tego nie pokazywać, to nie zawsze udaje jej się to ukryć. Jednak ku jej radości, mój brat dalej żyje w niewiedzy.

Amber dosyć szybko zyskała dużą pewność siebie i łatwość w nawiązywaniu relacji z chłopakami, ale mimo wszystko to nie wystarcza, żeby spróbowała rozwinąć znajomość z Camem. Boi się, że narazi tym naszą przyjaźń, ale również tego, że gdy już nabierze odwagi, to może być za późno.

Wokół Camerona zawsze kręci się sporo dziewczyn. Jest wysokim, wysportowanym chłopakiem, który w liceum należał do jednych z najlepszych koszykarzy. Jestem jego siostrą, ale bez bicia muszę przyznać, że jest bardzo przystojny, choć na ogół nie za bardzo zwraca uwagę na swój wygląd.

Gdy zatrzymujemy się przed domem Amber, ona już czeka ze swoimi bagażami na werandzie.

– No w końcu jesteście! Już się bałam, że o mnie zapomnieliście. – Słyszę, jak się żali, gdy tylko wychodzę z samochodu, żeby się z nią przywitać.

– Jesteśmy nawet przed czasem. To nie nasza wina, że jesteś taka niecierpliwa.

– Wiem, wiem, ale moi rodzice musieli jechać już do pracy, a nie chciało mi się tutaj dłużej samej siedzieć, a poza tym nie mogę się doczekać Kalifornii. – Ostatnie słowa wypowiada z widocznym na twarzy rozmarzeniem. – Wyobraź sobie: słońce, plaża, przystojniacy bez koszulek. Mmm... żyć nie umierać.

– I już się zaczyna – mamrocze do siebie Cameron, gdy mija nas, żeby zabrać bagaż dziewczyny. Udaje nam się jednak jeszcze usłyszeć, jak przedrzeźnia ją pod nosem. – Bez koszulek... Pff...

– Jego też chętnie zobaczę bez koszulki – szepcze do mnie ze śmiechem przyjaciółka, gdy brat jest już na tyle daleko, że na pewno nas nie podsłucha.

Po kilku minutach udaje nam się zapakować do samochodu walizkę i dwa pudła. Nie pozostawiają one zbyt wiele miejsca na tylnej kanapie, ale zdecydowanie wystarczająco, jak dla jednej osoby. Biorąc pod uwagę dystans, jaki jest między Nampa w Idaho a Los Angeles w Kalifornii, wygoda w podróży to podstawa.

Nie tracąc więcej czasu, wyruszamy w dalszą podróż. Ostatni raz przejeżdżamy obok miejsc, które do tej pory odwiedzaliśmy niemal codziennie. Sklepy, park, a nawet szkoła, to wszystko zostawiamy za sobą. Z każdym przejechanym kilometrem otoczenie wokół nas zmienia się w coraz bardziej nieznaną.

– Moi drodzy, przygodę życia czas zacząć! – woła na cały głos Amber, na co Cam wydaje okrzyk entuzjazmu i robi głośniejszą muzykę z radia.

W chwili, gdy wjeżdżamy na autostradę międzystanową, zaczyna całkowicie do mnie docierać to, co właśnie się dzieje. Nasze życie ulega zmianie, opuszczamy bezpieczną oazę i zmierzamy w stronę nieznanego.

Nie wiemy, czego się spodziewać, ale czy to sprawia, że nie chcę spróbować?

Ani trochę.

Czy powinnam się bać?

Zdecydowanie tak.

Rozdział 2

Tessa

Po ponad trzynastu godzinach, kilku szybkich postojach i dwóch zmianach za kółkiem, dotarliśmy do naszej wymarzonej Kalifornii. To była długa, męcząca droga, ale na pewno warta pokonania. Już na sam widok słońca wschodzącego na tle nieskazitelnie czystego nieba robi mi się cieplej na sercu. Piękny widok, zwiastujący równie piękny dzień.

Opuszczam lekko szybę, aby zaczerpnąć świeżego powietrza. Mimo że jest jeszcze wczesna pora, czuję na twarzy przyjemne ciepło. Nie mogę się doczekać, aż poczuję je również na reszcie ciała, leżąc na plaży, bo zanim zaczną się zajęcia i treningi, mam zamiar często korzystać z tej przyjemności. Biorę głęboki wdech i wciągam w płuca ciepłe, morskie powietrze. Choć wyczuwa się w nim wilgoć, to nie jest tak parne, jak w niektóre letnie dni w Nampa.

– Amber, pobudka. – Przekręcam się na przednim siedzeniu pasażera tak, aby szturchnąć śpiącą przyjaciółkę. – Jesteśmy już prawie na miejscu.

– Tess, błagam cię, nie budź jej. – Wzdycha zmęczony jazdą Cameron. – Jeśli znów zacznie śpiewać, to chyba oszaleję.

Chociaż uwielbiam swoją przyjaciółkę, to tutaj akurat się z nim zgodzę. Am śpiewała wszystkie piosenki, które leciały w radiu i wszystko by było dobrze, gdyby nie to, że niestety, ale piosenkarką to ona nie jest.

– Słyszałam to, Cameron – mamrocze wciąż zaspanym głosem Amber. – Nie bój się, nie będę już śpiewać. Gardło mnie boli.

Z głośnym ziewnięciem wpycha głowę między nasze siedzenia. Przeciera oczy, po czym ni stąd, ni zowąd zaczyna piszczeć. Zaskakuje tym zarówno mnie, jak i Camerona, przez co samochód gwałtownie skręca w bok, wjeżdżając chwilowo na pas pobocza.

Jest noc... Za oknem pada gęsty deszcz, przez co wycieraczki ledwo nadążają zgarniać krople. Światła przed nami są coraz większe i wyraźniejsze, zupełnie jakby zmierzały w naszym kierunku. A może zmierzają? Następuje mocne szarpnięcie i pisk opon, a potem tylko ciemność.

– Noż do jasnej... Kobieto, życie ci niemiłe?! – Cameron podnosi głos, odzyskując panowanie nad samochodem. – Może z łaski swojej następnym razem, jeśli zachce ci się piszczeć mi do ucha, to mnie najpierw ostrzeż! A poza tym podobno bolało cię gardło?

– I dalej boli – odpowiada, pokazując mu język. – Ale przecież nic się nie stało, więc nie przesadzaj. Ten widok jest zjawis... – urywa, widząc wyraz mojej twarzy. – Co z tobą, Tess? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

– A dziwisz się jej? Bo ja ani trochę. Całe życie przeleciało mi przed oczami – wtrąca mój brat.

– Spokojnie, nic mi nie jest – odpowiadam, próbując ich, a także samą siebie, przekonać lekkim uśmiechem.

Jednak w oczach mojego brata widzę, że nie do końca mi wierzy. Mówią, że bliźnięta łączy nie tylko wygląd. U nas właśnie tak jest, potrafimy wyczuć, gdy u drugiego coś jest nie tak. Jednak w tej chwili nie chcę go niepokoić wspomnieniami z tamtego wydarzenia. Sama zresztą też chciałabym jak najszybciej wyrzucić je z pamięci.

– Amber, co ty na to, żeby po tym, jak się rozpakujemy, iść na plażę? Żal nie wykorzystać takiej pogody – zwracam się do przyjaciółki, zmieniając temat.

– To jest genialny pomysł. Zapowiada się idealny dzień na sprawdzenie w akcji mojego nowego bikini – odpowiada

z szerokim uśmiechem na twarzy, po czym pyta mojego brata:
– Cameron, idziesz z nami?

Wypowiadając te słowa jedną rękę kładzie mu na ramieniu, a drugą odrzuca włosy do tyłu. Niejedna osoba powiedziała-by, że to taki tandetny ruch, który może tylko doprowadzić do śmiechu kogoś, kto patrzy na to z boku, ale nic bardziej mylnego. Może to dziwne, jednak już kilka razy widziałam na własne oczy, że to działa. Sama tego nigdy nie wykorzystywałam, ale Amber... W liceum łapała na ten gest wielu chłopaków, a co najzabawniejsze, zachowywali się wtedy jak zaczarowani.

Faceci to faktycznie czasem słaba płęć.

– Brzmi kusząco, ale niestety mam już na dziś plany – odpowiada, posyłając jej szybkie mrugnięcie okiem.

Jestem niemal pewna, że po tym serce Amber zaczęło galopować. Potwierdzeniem jest między innymi lekki rumieniec wypływający na jej policzki. Musi jednak dziękować Bogu za to, że Cameron, zanim zdążył się jej dobrze przypatrzeć, skupił wzrok ponownie na drodze, bo inaczej zauważyłby, co z nią zrobił. Na ogół Amber trudno doprowadzić do takiego stanu, ale Cameron jest wyjątkiem potwierdzającym regułę.

Czyli jednak tym razem włosy na niego nie zadziały, ale jego oczko na nią już tak.

– Tess, słyszałaś to? Jesteśmy w Los Angeles od niecałych pięciu minut, a twój brat ma już plany – mówi, próbując się opanować.

– Masz rację, to zaskakujące, jaki jest szybki – odpowiadam, drażniąc się trochę z Cameronem.

– No widzicie? Możecie się ode mnie uczyć – odpowiada Cam, poruszając brwiami. – A tak na serio, to mam dziś zapoznawcze spotkanie dla nowych członków drużyny, wdrożenie, zasady i inne duperele. Przeczytałem o tym wcześniej, gdy Tess prowadziła. A wy kiedy macie jakieś spotkania?

Cameron, dzięki temu, że w liceum grał w koszykówkę i bardzo dobrze mu to wychodziło, bez problemu dostał się do drużyny uniwersyteckiej. Pamiętam, jaki nasz tata był z niego dumny, gdy dowiedział się, że jego syn, trenowany pod własnymi skrzydłami, trafił do grona szczęśliwców. A przypiecztowaniem jego radości było również to, że ja i Amber dostałyśmy się do żeńskiej drużyny siatkarskiej. Dzień, w którym się o tym dowiedziałyśmy, był jednym z najszcześniejszych w moim życiu. To było dla mnie spełnieniem marzeń. Od zawsze chciałam zagrać w barwach UCLA¹, co teraz będzie możliwe.

– Pod koniec tygodnia, więc mamy jeszcze kilka dni wolności – odpowiada Amber.

Specjalnie przyjechaliśmy do Los Angeles wcześniej, żeby zdążyć się trochę zdomowić, zanim na całego zaczną się studia i treningi. W czasie sezonu sportowego nie zawsze jest czas na rozrywkę i codzienne wypady na plażę.

Pokój, w którym z Amber przez najbliższe kilka lat będziemy mieszkać, jest niewielki, ale nie za mały. Bez problemów powinnyśmy się tutaj pomieścić i, co najważniejsze, sprawić, żeby był przytulny. Pod ścianami po obu stronach znajdują się pojedyncze łóżka z metalowymi ramami, o prostym, ale bardzo stylowym wykończeniu. Na prawo i lewo od drzwi stoją szerokie komody, które wyglądają na bardzo pakowne. Oby faktycznie takie były, bo na dłuższą metę będziemy jednak potrzebować sporo ubrań. Poza łóżkami i komodami mamy również dwa biurka.

W kilku krokach pokonuję drogę między drzwiami a znajdującym się po przeciwnej stronie pomieszczenia oknem i od razu, gdy przez nie wyglądam, uśmiech wkrada się na moje usta. Biorąc pod uwagę położenie naszego akademika, miałyśmy obawy,

¹ UCLA – Uniwersytet Kalifornijski w Los Angeles (przyj. red.).

że przez okno będziemy musiały oglądać drogę albo parking, ale o dziwo trafił nam się widok na park oraz znajdującą się w oddali wieżyczkę jednego z uczelnianych budynków.

Podoba mi się tu. Najwyraźniej tylko mi, bo moją uwagę odwraca narzekanie Amber:

– Jak ja niby mam pomieścić wszystkie swoje rzeczy w jednej komodzie?

– Mogę się z tobą założyć, że większość twoich ubrań i tak będzie leżała na podłodze, więc nie przejmuj się, że masz tylko jedną komodę.

Amber jest moją najlepszą przyjaciółką, mistrzynią w siatkówce, podrywaniu chłopaków, w zwracaniu na siebie uwagi i – nad czym bardzo ubolewam – w robieniu bałaganu. Nie mogę powiedzieć, że ja zawsze mam porządek i nie ma się do czego doczepić, ale ona zdecydowanie mnie przebija.

– Bardzo śmieszne. – Udaje rozbawienie, po czym kładzie dłonie na biodrach i przygląda się naszym walizkom. – Tess, a może zostawimy te bagaże na później, a teraz pójdziemy na plażę? Szkoda tracić kolejne minuty z tak pięknej pogody, a na dodatek nie mogę się doczekać tych wszystkich przystojnych panów w samych szortach – proponuje lekko rozmarzona, jakby właśnie sobie ich wyobrażała.

Już mam się zaśmiać, widząc wyraz jej twarzy, ale on się nagle zmienia. Otwiera szeroko oczy i rozchyła lekko usta. Dosłownie brakuje tylko zapalającej się żaróweczki nad głową dziewczyny, którą znam na tyle długo, że wiem, że wpadła na jakiś pomysł. Niestety przez wszystkie lata naszej przyjaźni zdążyłam się przekonać, że nie wróży to dla mnie nic dobrego.

– O mój Boże! Mam poważny cel na ten rok – oznajmia, zacieśniając ręce, po czym posyła mi szeroki uśmiech, który utwierdza mnie w przypuszczeniach. – Znajdę ci chłopaka i nie chcę słyszeć sprzeciwu – ucisza mnie, widząc, że chcę coś powiedzieć. – Takiego, że nie będziesz mogła o nim przestać myśleć, który bę-

dzie wyglądał, jak do schrupania, a co najważniejsze, będzie cię traktował jak księżniczkę. Nie tak, jak ten kretyn, którego miałaś ostatnio. – Patrzy na mnie uważnie. – Do tej pory nie potrafię zrozumieć, dlaczego w ogóle z nim byłaś. Od początku mówiłam ci, że szkoda na niego czasu. Aleee... Teraz będzie inaczej, obiecuję.

Niejedna dziewczyna ucieszyłaby się na taką wiadomość, ale ja do nich nie należę. Prawdę mówiąc, nie do końca wiem, czego w tym przypadku mogę się spodziewać po Amber. A najgorsze jest to, że gdy ona sobie coś postanowi, to nie ma zmiłuj, musi to zrobić. W niektórych przypadkach to bardzo duża zaleta, szczególnie podczas meczu, ale w tej sytuacji niekoniecznie. Perspektywa posiadania chłopaka nie brzmi najgorzej, wręcz kusząco, ale obecnie nie należy do moich priorytetów. Od czasu rozstania z Nickiem nie bardzo umiem się przemóc. Ciężko mi zaufać chłopakom.

– A dlaczego nie poszukasz chłopaka dla siebie? – pytam już trochę zrezygnowana, a w odpowiedzi Amber parska śmiechem.

– Ja mam twojego brata.